

Józef M. Fiszer

KONSEKWENCJE MIĘDZYNARODOWEGO KRYZYSU FINANSOWEGO DLA POLSKI

WSTĘP

CELEM NINIEJSZEGO ARTYKUŁU jest próba ukazania przesłanek, źródeł, charakteru i rozmiarów obecnego światowego kryzysu finansowego oraz jego konsekwencji dla Polski, zwłaszcza zaś skutków ekonomicznych i społeczno-politycznych. Chcąc mówić o konsekwencjach obecnego światowego kryzysu finansowego dla Polski, trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście jest to tylko kryzys finansowy, czy też mamy do czynienia z gospodarczą recesją, która ewoluuje w kierunku kryzysu gospodarczego. Chcąc odpowiedzieć na te pytania, należy dokładnie zdiagnozować jego źródła i przesłanki oraz określić charakter, rozmiary i zasięg. Nie jest to jednak zadanie łatwe, a świadczą o tym trudności i rozbieżności zdań między ekonomistami, zwłaszcza specjalistami od finansów i bankowości a politologami i politykami. W rezultacie tego wciąż nie wiemy, czy jest to tylko kryzys lokalny o podłożu finansowym, tzn. amerykański, spowodowany „złymi kredytami hipotecznymi”, czy też one stały się jego akceleratorem? Nadal nie wiemy, czy jest to tylko efekt błędów w polityce kredytowej banków Stanów Zjednoczonych, czy rezultat złego w ogóle systemu gospodarczego tego kraju, czy też błędnej, nieodpowiedzialnej polityki społeczno-gospodarczej rządu amerykańskiego w ostatnich latach, *de facto* od 1991 r. prowadzącego także bardzo kosztowną, bo z pozycji siły politykę międzynarodową, zwaną enigmatycznie „unilateralizmem”¹. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż rozpętana przez Związek Radziecki w 1979 r.

¹ Zob.: R. Kuźniar, *Droga do wolności. Polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2008, s. 293–304. Por. także: H. Szlajfer, *Stany Zjednoczone i europejska rodzina*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2007, nr 1; J. Sapir, *Globar Finance In Crisis*, „Real-word Economics Review” 2008, nr 46.

wojna w Afganistanie kosztowała go około 100 miliardów dolarów i przyczyniła się do upadku tego supermocarstwa. Amerykanie od 2001 r., czyli po atakach terrorystycznych Al-Kaidy z 11 września na Stany Zjednoczone do dziś prowadzą bardzo kosztowną wojnę w Afganistanie i w Iraku, która rocznie pochłania około 100 mld dolarów i generuje wiele problemów społecznych, gospodarczych i międzynarodowych. Łącznie po 11 września 2001 r. na obie wojny Amerykanie wydali 822 mld dolarów. Na początku kwietnia 2009 r. prezydent Barack Obama poprosił Kongres o dodatkowe 83 mld dolarów na wojny w Iraku i Afganistanie². Czy więc nie należałoby także tutaj szukać przyczyn i źródeł amerykańskiego kryzysu finansowego?

Niestety, mimo medialnego hałasu, nadal nie wiemy dokładnie, o co tutaj chodzi, tzn. czy już jest to ogólnoświatowy kryzys finansowy, czy kryzys gospodarczy i w jakim stopniu zagraża on poszczególnym państwom, w tym także Polsce. Ekonomisci, a w ślad za nimi publicyści i politycy wciąż tylko spekulują na temat tych wydarzeń i ich ewentualnych skutków dla Stanów Zjednoczonych i poszczególnych państw, ale tak naprawdę, to chyba nikt nie wie dokładnie, czy recesja ta już faktycznie jest i jakie będą jej dalsze skutki, a więc czy grozi nam światowy kryzys gospodarczy na miarę wielkiego kryzysu z lat 1929–1933, a może jeszcze większy?

Na przykład, Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) już latem 2008 r. alarmowała, że kraje OECD są na skraju najważniejszej recesji od lat 80. i ostrzegła, że dynamika PKB 30 najbardziej rozwiniętych państw świata spadnie w 2009 r. do 0,4%, a skutkiem tego będzie wzrost bezrobocia w strefie OECD w ciągu dwóch lat do 42 mln osób, czyli o 8 mln³.

Z kolei Ben Bernanke, szef amerykańskiej Rezerwy Federalnej w wywiadzie dla „New Yorker’a” stwierdził na początku grudnia 2008 r., że: „zarówno ja, jak i inni, popełniliśmy błąd, mówiąc, że kryzys kredytowy zostanie opanowany”⁴. Wynika więc z tego, że nie była to jeszcze recesja, a tylko kryzys finansowy, który wciąż nie został opanowany, mimo podejmowanych w tym kierunku prób i dlatego prezydent-elekt Barack Obama zlecił przygotowanie dla USA „agresywnego programu

² Zob.: A. Głogowski, *Pakistan i Afganistan: trudne sąsiedztwo*, Kraków 2005; J. Kiperska, *Napięcia w stosunkach transatlantycznych w obliczu wojny z terroryzmem*, „Opinia” 2003, nr 67, s. 3–30. Por. także: najnowszy ciekawy artykuł na ten temat, opublikowany przez Ullricha Fichtnera, „Der Spiegel” 16 III 2009 oraz M. Bosacki, *Obama chce więcej pieniędzy na wojny*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 86.

³ „Wprost” 7 XII 2008, s. 29; „Financial Times” 2 VI 2008, s. 9–11.

⁴ „New Yorker” 3 XII 2008, s. 7.

antykryzysowego”, zakładającego stworzenie do 2011 roku 2,5 mln nowych miejsc pracy. Jest to program robót publicznych, obejmujących odbudowę dróg i mostów, unowocześnienie szkół i tworzenie alternatywnych źródeł energii. Program ten wszedł w życie pod koniec lutego 2009 r. i ma kosztować ponad bilion dolarów⁵. Póki co, bezrobocie w Stanach Zjednoczonych rośnie lawinowo i jest najwyższe od 16 lat, a każdego dnia coraz więcej Amerykanów jest bez pracy. W grudniu 2008 r. stopa bezrobocia podskoczyła do 7,2%, najwyższego poziomu od 1993 r., a pod koniec stycznia 2009 r. osiągnęła poziom 7,6%. Zwalniały pracowników praktycznie wszystkie gałęzie przemysłu i usług (np. budownictwo, handel). Tak źle nie było nawet w czasie silnego kryzysu gospodarki po pęknięciu spekulacyjnej banki internetowej w 2000 r.

Dane od września do grudnia 2008 r. i za pierwszy kwartał 2009 r. świadczą, że gospodarka Stanów Zjednoczonych znalazła się w poważnych tarapatkach. Od wybuchu kryzysu finansowego, którego symbolem był upadek Lehman Brothers w połowie września do końca grudnia 2008 r. ubyło aż 1,9 mln miejsc pracy. W sumie w całym 2008 r. liczbę etatów zredukowano aż o 2,6 mln, a więc prawie tyle co w 1945 r. (2,75 mln), kiedy amerykańska gospodarka przestawiała się z produkcji wojennej na cywilną. Trzeba jednak zaznaczyć, że od zakończenia II wojny światowej liczba miejsc pracy się potroiła⁶. Od grudnia 2007 r., kiedy pojawiła się recesja do dnia dzisiejszego z pracą pożegnało się prawie 5,1 mln Amerykanów. Najgorsza sytuacja na rynku pracy w Stanach Zjednoczonych była od listopada 2008 do lutego 2009 r., kiedy to zwolniono blisko 1,8 mln osób⁷. Zaś w kwietniu 2009 r. Departament Pracy USA podał, że w marcu tego roku pracę poza rolnictwem straciło kolejnych 663 tys. osób i w ten sposób stopa bezrobocia wzrosła już do 8,5%, co jest najgorszym wynikiem od ćwierćwiecza⁸.

Rosnące bezrobocie jest ogromnym zagrożeniem, bo uderza w konsumpcję, która napędza całą gospodarkę Stanów Zjednoczonych. Tymczasem, jak wynika z danych, detaliczna sprzedaż przedświąteczna w 2008 r. w Stanach Zjednoczonych spadła o 8%, a to oznacza, że amerykańscy konsumenci zaczęli ograniczać mocno wydatki, co tylko pogłębia recesję gospodarczą w tym kraju. Dlatego też dziś

⁵ Ibidem, s. 5–6. Por.: T. Prusek, *Bezrobocie w USA najwyższe od 16 lat*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 8, s. 36; Z. Lewicki, *Pakiet Obamy*, „Wprost” 2009, nr 3, s. 66–68.

⁶ Ibidem. Por.: E. Helleiner, *Crisis and Response. Five Regulatory Agendas in Search of an Outcome*, „Internationale Politik und Gesellschaft” 2009, nr 1, s. 11–26.

⁷ Zob.: T. Prusek, *Amerykanie na potęgę tracą pracę*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 32.

⁸ Zob.: T. Prusek, M. Samcik, *Giędy cieszy szczyt G-20, martwi bezrobocie w USA*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 80, s. 30.

w Stanach Zjednoczonych duże nadzieje są związane ze wspomnianym pakietem antykryzysowym nowego prezydenta O. Baracka, który m.in. zakłada duże ulgi podatkowe, które mają przysporzyć amerykańskim rodzinom gotówki. Jeśli zaczną ją wydawać, to jest szansa, że ruszy z miejsca koło zamachowe drugiej co do wielkości gospodarki świata, a wraz z tym przyjdzie lepsza koniunktura i widmo dziś krążącego po świecie kryzysu rozwieje się. Dziś jednak nie jest to takie pewne, gdyż optymizm konsumentów spadł w Stanach Zjednoczonych do najniższego poziomu od 42 lat, a wydatki na konsumpcję wciąż maleją. Po załamaniu się cen na rynku nieruchomości w 2007 r. setki tysięcy amerykańskich rodzin straciło dach nad głową, gdyż ich domy zostały zlicytowane przez banki, co podcięło optymizm amerykańskich konsumentów. Nastroje te pogarszają też rosnące przez cały 2008 r. bankructwa osób indywidualnych, których liczba wzrosła w porównaniu z poprzednim rokiem o 30% – z 775 tys. do ponad miliona, co dowodzi, że sytuacja w amerykańskiej gospodarce jest zła⁹. Potwierdzają to także pogarszające się dane makroekonomiczne. W ostatnim kwartale zeszłego roku gospodarka skurczyła się aż o 3,8%, co było najgorszym wynikiem od 27 lat. Kwartał wcześniej PKB spadł jedynie 0,5%. Złe są też dla Stanów Zjednoczonych prognozy na cały 2009 r. Międzynarodowy Fundusz Walutowy w swoim najnowszym raporcie podał, że amerykańska gospodarka skurczy się o 1,6%, a amerykański bank centralny zakłada, że ożywienie gospodarcze nastąpi dopiero w 2010 r. Wynika z tego, że dotychczasowe wielkie pakiety wspomagające gospodarkę, które w 2008 roku uruchomiła administracja Geорга Busha nie doprowadziły do przełomu¹⁰.

Potwierdza to także wielu ekonomistów i gospodarczych ekspertów. Jednym z nich jest Barry Bosworth, ekspert do spraw ekonomicznych prestiżowej fundacji Brookings w Waszyngtonie, który dla Stanów Zjednoczonych przewiduje „poważną, trwającą długo recesję, nawet dwuletnią” i twierdzi, że będzie „dobrze, jeśli w 2010 r. gospodarka USA zacznie rosnać”¹¹. Na pocieszenie dodaje też, że „to nie jest kryzys całego systemu kapitalistycznego. Trzeba po prostu naprawić błędy” oraz pożegnać się „ze skrajnymi poglądami neoliberalnymi, że rynek wszystko zawsze sam załatwi. Że im mniej regulacji, tym lepiej”¹².

⁹ Zob.: T. Deptała, *Więcej bankructw w Ameryce przez kryzys finansowy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 301, s. 24.

¹⁰ Chodzi tu o pakiet ulg i zapomóg na sumę 170 mld dolarów, którymi w pierwszej połowie 2008 r. obdarowała Amerykanów administracja G. Busha i „plan B” ówczesnego sekretarza skarbu H.M. Paulsena wart 800 mld dolarów. Zob.: T. Prusek, *Amerykanie...*, s. 33.

¹¹ Zob.: B. Bosworth, *Ameryka na eksport*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 301, s. 15–16.

¹² Ibidem.

W podobnym duchu wypowiadał się też sekretarz skarbu Stanów Zjednoczonych Henry M. Paulson podkreślając, że „przeżywamy najbardziej dotkliwy i nieprzewidywalny kryzys finansowy w naszym życiu, ale nie ma instrukcji obsługi kryzysu, jakiego jeszcze nie było” i dodaje, że: „Głęboko wierzę w sukces, bo nasza gospodarka jest elastyczna i odporna, zakorzeniona w duchu przedsiębiorczości i produktywności amerykańskiego narodu”¹³.

Zaś Alan Greenspan, były szef Banku Rezerwy Federalnej (Fed) USA, czyli amerykańskiego banku centralnego, którym kierował w latach 1987–2006, przed komisją do spraw nadzoru i rządowych reform Izby Reprezentantów przyznał, że jego widzenie świata i ideologia nie były „słuszne i konstruktywne” oraz dodał: „Popełniłem błąd, zakładając, że organizacje, których celem jest zysk, będą w największym stopniu zdolne chronić własnych udziałowców i ich kapitał”¹⁴. Greenspan uważał, że w gospodarce USA istnieje ukryty mechanizm, który sprawia, że rozwija się ona szybciej, niż pokazują oficjalne statystyki, a inflacja utrzymuje się, wbrew oczekiwaniom, na niskim poziomie.

Tymczasem w pierwszym kwartale 2009 r. PKB w Stanach Zjednoczonych spadł aż o 6,1%, co przeszło najczarniejsze oczekiwania ekonomistów. Wiele sygnałów wskazuje dziś, że jest to najdłuższa recesja w USA od czasów wielkiego kryzysu w latach 30. XX w.¹⁵ Prezydent Barack Obama 14 kwietnia 2009 r. na uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie przyznał, że 2009 rok będzie trudny dla gospodarki Stanów Zjednoczonych: „jeszcze wielu ludzi straci pracę, wielu odda domy za długi, będzie jeszcze więcej bólu. Rynki będą wznosić się i spadać”¹⁶. Analizując przyczyny kryzysu, czyli „bańki kredytów hipotecznych”, które wywołały „nieodpowiedzialne decyzje Wall Street, Waszyngtonu i Main Street (zwykłych Amerykanów), B. Obama – posługując się Ewangelią – stwierdził, że tak jak „przez ostatnie lata” budowano gospodarkę USA jako „dom na piasku”, tak on chce „już teraz budować Dom na skale”. Aby to osiągnąć, Obama wytyczył swemu rządowi pięć celów: opracowanie nowych zasad działania Wall Street, inwestycje w edukację, inwestycje w alternatywne źródła energii, w opiekę zdrowotną oraz nowe oszczędności w budżecie federalnym i zaapelował do Kongresu, by nie odwlekał uchwalenia zapowiadanych

¹³ „The New York Times” 20 XI 2008.

¹⁴ Zob.: W. Gadomski, *Guru finansów wyznaje grzechy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 251, s. 2. Por.: J. Malcew, *Proces Greenspana*, „Wprost” 2008, nr 49, s. 80.

¹⁵ Zob.: *Trwa zapaść w amerykańskich nieruchomościach*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 117, s. 27.

¹⁶ Zob.: M. Bosacki, *Obama widzi iskiereki nadziei*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 88, s. 25.

reform. Przyznał jednak, że przyniosą one pozytywne skutki „w perspektywie lat”¹⁷.

Wbrew pozorom nie jest łatwo ukazać przyczyny i scharakteryzować obecny światowy kryzys finansowo-gospodarczy oraz przedstawić jego konsekwencje dla Polski, a zwłaszcza skutki społeczno-polityczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że są one złożone i poważne. Postępująca recesja nie może bowiem nie dotknąć polskiej gospodarki, opartej na popycie wewnętrznym i eksporcie. Musimy pamiętać, że dzisiaj polityka każdego państwa jest determinowana coraz bardziej złożoną i gęstszą siecią transnarodowych i wewnątrz społecznych zależności. Jak pisze profesor Timothy Garton Ash – „na nasze posady, oszczędności, hipoteki, a także zdrowie, bezpieczeństwo osobiste itp. wpływają bezpośrednio wydarzenia globalne – światowy kryzys finansowo-gospodarczy, masowa migracja, zorganizowana przestępczość międzynarodowa, zmiany klimatyczne i pandemie – zagrożenia, z którymi żaden kraj nie poradzi sobie w pojedynkę. Nawet najchłodniejsze wyceny interesu narodowego nie przeczą, że potrzebna jest koncentracja kompetencji sąsiadujących ze sobą i gospodarczo zintegrowanych państw”¹⁸.

Trudności w odpowiedzi na pytania dotyczące implikacji światowego kryzysu finansowego dla Polski potęgują z jednej strony wciąż niejednoznacznie zdiagnozowane jego źródła i przesłanki, a z drugiej strony ich dynamika i fakt, iż wciąż jest to proces *in statu nascendi*. Tak naprawdę nie wiemy dokładnie, co jest istotą obecnego kryzysu i wciąż o to toczą spory ekonomiści oraz publicyści; czy są to tylko występujące w globalizującym się świecie od czasu do czasu turbulencje walutowe i finansowe, czy też mamy już do czynienia z kryzysem walutowym lub finansowym. A może jednocześnie z jednym i drugim, które generują nasilającą się recesję i kryzys gospodarczy? Odpowiedź na powyższe pytania nie jest ani prosta, ani jednoznaczna. Tym bardziej, że wciąż nie ma na ten temat poważnych opracowań naukowych, syntez i dogłębnych analiz. Zorganizowano do tej pory zaledwie kilka konferencji naukowych i opublikowano niewiele prac zwartych, tak w kraju jak i zagranicą¹⁹.

Okazuje się, iż obecny kryzys zaskoczył nie tylko polityków, ale także środowiska naukowe, zwłaszcza ekonomistów i politologów. Niektórzy ekonomiści nadal uważają, że we współczesnym świecie nie ma miejsca na głębokie kryzysy wal-

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Zob.: T.G. Ash, *Razem Europa*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 114, s. 17.

¹⁹ Zob.: *Światowy kryzys finansowy. Przyczyny i skutki*, red. P. Bożyk, Warszawa 2009; K. Lutkowski, *Problem międzynarodowej nierównowagi płatniczej*, „Ekonomista” 2006, nr 4.

towe czy na rynkach finansowych. Inni zaś bezkrytycznie ufali i ufają nadal neoliberalnemu i globalizującemu się porządkowi w gospodarce światowej. Tylko nieliczni przestrzegali, że brak stabilizacji dolara amerykańskiego może spowodować pojawienie się na większą skalę kryzysu walutowego i perturbacji na rynkach finansowych²⁰.

W środkach masowego przekazu pojawiły się za to liczne, często eklektyczne, wzajemnie się wykluczające wypowiedzi i wstępne komentarze na temat obecnie zachodzących wydarzeń w gospodarce światowej. Mają one głównie charakter opinii publicystycznych i polityczno-propagandowych oraz są wykorzystywane do rozgrywek personalnych i walki politycznej w poszczególnych państwach, także w Polsce.

1. PRZYCZYNY I CHARAKTER OBECNEGO KRYZYSU

OBECNY KRYZYS FINANSOWY, który wywołuje dalsze kłopoty gospodarcze w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie ma z pewnością wiele przyczyn i nie zawsze są one uświadamiane, jak słusznie pisze profesor Witold Orłowski w najnowszej pracy pt. *Świat, który oszalał, czyli poradnik na ciekawe czasy*²¹. W książce tej autor nie moralizuje, nie oskarża konkretnych osób i środowisk, nie wieszczy końca kapitalizmu, ale przestrzega przed zachowaniami irracjonalnymi, do których skłonności mają i finansowi ignoranci i wybitni bankowcy.

Wbrew powtarzanym często opiniom, obecny kryzys nie jest jedynie kryzysem finansowym. Mamy raczej do czynienia ze skumulowaniem kilku kryzysów w różnych sferach. Otóż w świecie od dawna zachodzą wręcz rewolucyjne zmiany i procesy. I tak, liczba ludności wzrosła w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat o kilka miliardów. Rośnie znaczenie surowców energetycznych w stosunkach międzynarodowych, które wykorzystuje się jako narzędzie do nacisków politycznych. Postępuje degradacja środowiska naturalnego oraz dają o sobie znać inne problemy globalne. Umocnił się nurt państw o niskich standardach demokratycznych. Zrewolucjonizował się obieg informacji i komunikowania się między ludźmi. Do monstrialnych rozmiarów urosły transfery ludzi, usług i kapitału, co także sprzyja zorganizowanej przestępczości międzynarodowej, np. praniu brudnych pieniędzy.

²⁰ Zob.: A. Z. Nowak, K. Ryć, *Tendencje na rynkach finansowych a polski złoty – ujęcie jakościowe*, „Studia Europejskie” 2008, nr 2, s. 9–29.

²¹ Zob.: W. Orłowski, *Świat, który oszalał, czyli poradnik na ciekawe czasy*, Warszawa 2008.

Zmiany te wpływają na świat finansów. Zdaniem prezesa Związku Banków Polskich Krzysztofa Pietraszkiewicza, w tak zmienionej rzeczywistości „było tylko kwestią czasu, kiedy dojdzie do kryzysu finansowego. Przekonanie o jego nieuchronności nie wynikało jedynie z cykliczności w gospodarce, ale przede wszystkim z niedostosowania regulacyjnego i organizacyjnego nadzoru i infrastruktury systemu do poziomu „ufinansowania” i organizacji gospodarki światowej i światowego systemu finansowego. Symptomatyczne jest to, że niewielu polityków w rzeczywistości zdaje sobie sprawę z tego, jak mocno współczesny świat zanurzony jest, ze wszystkimi konsekwencjami, w świecie finansów”²².

Nie jest więc łatwo odpowiedzieć na pytania o źródła i przesłanki oraz charakter obecnego kryzysu. Jest on bowiem zjawiskiem na tyle nowym, że nie dysponujemy jeszcze pełnymi danymi dotyczącymi kształtowania się najważniejszych zmiennych finansowych w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy. Nie ma też – jak już wspominałem – bardziej pogłębionych analiz i studiów. Pojawiły się za to liczne wypowiedzi prasowe i komentarze o charakterze publicystycznym i polityczno-propagandowym, wręcz populistycznym. Niestety, to właśnie one zdominowały publiczną dyskusję na temat przyczyn i mechanizmów oraz charakteru obecnego kryzysu finansowego w USA i na świecie. Jak zauważa profesor Dariusz Rosati: „Kryzys finansowy w Stanach Zjednoczonych nasilił debatę na temat funkcjonowania współczesnej gospodarki kapitalistycznej. Od samego początku wyszła ona poza ramy fachowej, merytorycznej dyskusji, i stała się okazją do ataków na system kapitalistyczny w ogóle, a na wolny rynek w szczególności. Lewicowi krytycy kapitalizmu wskazują, że kryzys jest nieuchronnym następstwem polityki deregulacji, prywatyzacji i ograniczania roli państwa w gospodarce. U podstaw tej polityki, twierdzą zwolennicy tej interpretacji, leżała doktryna neoliberalizmu, i to ona i jej wyznawcy ponoszą odpowiedzialność za doprowadzenie systemu finansowego w USA do katastrofy. Rzecznicy tego poglądu widzą w obecnym kryzysie przejaw ostatecznego upadku systemu wolnorynkowego kapitalizmu”²³.

Na przeciwnym biegunie lansowane są poglądy ekonomistów liberalnych i ich zwolenników, hołdujących tezie o niemal absolutnej skuteczności rynku. Dla nich obecny kryzys nie jest niczym szczególnym ani wyjątkowym, jest po prostu cykliczną recesją, a zawirowania na rynkach kredytowych i serie bankructw insty-

²² Zob.: K. Pietraszkiewicz, *Gospodarka potrzebuje mężów stanu*, [w:] *Światowy kryzys finansowy...*, s. 221.

²³ Zob.: D. Rosati, *Geneza i mechanizmy kryzysu finansowego w Stanach Zjednoczonych*, [w:] *Światowy kryzys finansowy...*, s. 13.

tucji finansowych są oni skłonni traktować jako skutek błędnej polityki państwa, zwłaszcza zbyt ekspansywnej polityki pieniężnej²⁴.

Powyższe opinie grzeszą jednostronnością spojrzenia i nie ułatwiają obiektywnej analizy przyczyn (źródeł) i przebiegu obecnego kryzysu. W ich tle widać wyraźnie przejawy ideologicznego sporu pomiędzy zwolennikami wolnego rynku a zwolennikami interwencjonizmu państwa.

Wielu ekonomistów przyznaje, że u źródeł obecnego kryzysu leży załamanie na rynku substandardowych kredytów hipotecznych, *subprime*. Mówiąc językiem bardziej zrozumiałym, przyczyną obecnego kryzysu były nadmierne i źle zabezpieczone pożyczki zaciągnięte w Stanach Zjednoczonych, ale także w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Irlandii i kilku innych krajach. W Polsce boom kredytowy na szczęście nie trwał długo i dlatego nie doprowadził do katastrofy, ale gdyby trwał dłużej, stałby się problemem. Setki tysięcy rodzin amerykańskich wprowadziło się do nowych domów, na które nie było je stać. Dziś miliardy dolarów przeznaczają się na to, by rodziny te mimo wszystko nie straciły tych domów, a ich długi spłaca uczeni podatnicy.

W latach 2000–2006 zadłużenie gospodarstw domowych z tytułu kredytów hipotecznych w USA wzrosło z około 49% do około 76% PKB. Dlaczego banki udzielały źle zabezpieczonych kredytów? Na to pytanie jest wiele odpowiedzi, chociażby dlatego, że państwo (banki centralne i rządy) sprzyjało takiej polityce, obniżając stopy procentowe i tworząc specjalne instytucje przelewające pieniądze do sektora nieruchomości. Fed przelewał pieniądze do gospodarki, pomagając w ten sposób kolejnym ekipom rządowym, które panicznie bały się recesji i wzrostu bezrobocia. Nadmiernemu zadłużeniu sprzyjały nowe produkty finansowe, takie jak obligacje zabezpieczone długami i kredytami hipotecznymi i masowa sekurytyzacja długów, czyli zamiana kredytów (relacji między bankiem a klientem) na papiery wartościowe wyceniane przez rynek. Sytuacja pogorszyła się gwałtownie w sierpniu 2008 r., kiedy kilka dużych amerykańskich instytucji finansowych ujawniło wielkie straty na aktywach zabezpieczanych kredytami hipotecznymi i zasygnalizowało kłopoty z wypłacalnością. Trudności finansowe banków spowodowały zaostrzenie warunków udzielania kredytów, ograniczenie zewnętrznego zasilania przedsiębiorstw, spowolnienie gospodarcze i spadek cen akcji na giełdach. Były to czynniki bezpośrednio wywołujące zapaść, czyli narastanie recesji w gospodarce USA i innych krajach całego świata.

²⁴ Ibidem, s. 14.

Niemniejsze, pośrednie znaczenie miały czynniki systemowe, które przez dziesięciolecia sprzyjały narastaniu tendencji kryzysowych na rynkach finansowych i walutowych. Były to zjawiska integracji i globalizacji rynków finansowych, rozwój międzynarodowych grup kapitałowych skutecznie wykorzystujących dźwignię finansową dla pomnażania zysków, wreszcie rozwój nowych technik zawierania transakcji wirtualnych, „derywatów”, sprzyjających oderwaniu się zjawisk finansowych od procesów w sferze realnej. Do przyczyn o charakterze systemowym można też zaliczyć niedostateczny nadzór nad międzynarodowymi grupami finansowymi, co ułatwiało różnego rodzaju spekulacje i to nie tylko na rynku nieruchomości i kredytów hipotecznych²⁵.

Nasuwa się tutaj pytanie: czym właściwie są obecne kłopoty gospodarcze Ameryki i świata? Powtórką wielkiego kryzysu z lat 30. XX w., jak mówią jedni, czy – jak twierdzą inni – po prostu powrotem cyklicznych problemów, które dotyczą USA co sześć–osiem lat? Wydaje mi się, że ani jednym, ani drugim. Ten obecny kryzys jest inny, bardziej poważny, niespotykany w powojennych dziejach Stanów Zjednoczonych i całego świata. Nie jest też bez precedensu. Pod wieloma względami przypomina kryzys azjatycki sprzed 11 lat oraz kryzys szwedzki z 1992 r. – tyle, że na wiele większą skalę. Jego skutki też będą większe dla świata, bowiem Ameryka ma większe znaczenie dla świata niż Szwecja czy nawet kilka krajów Azji naraz. Nie ulega więc wątpliwości, że światu grozi długa i głęboka recesja, chyba że rządy uruchomią bodźce, które pozwolą wyrównać przesadny spadek wyceny aktywów – na przykład odpowiednio skonstruowane ulgi podatkowe, gwarancje dla kredytów itd. Co więcej, jak pisze profesor Jeffrey D. Sachs, znaleźliśmy się w takim punkcie historii, w którym współpraca światowych przywódców politycznych jest ważniejsza niż kiedykolwiek, a „Stany Zjednoczone nie są jedyną gospodarką, której losy od tego zależą. Potrzebna nam globalna wizja trwałego wyjścia z kryzysu, w której udział będą miały Chiny, Indie, Europa, Ameryka Łacińska, ale również Afryka, od tak dawna spychana na margines światowej gospodarki”²⁶.

To prawda, bowiem gospodarka USA już od pewnego czasu przestaje być głównym motorem świata. Pojawiły się inne motory, zwłaszcza rozwijające się z imponującą szybkością gospodarki Chin i Indii. Dlatego też amerykański spadek

²⁵ Szerzej na ten temat zob.: A. Kaźmierczak, *Czynniki determinujące narastanie międzynarodowego kryzysu finansowego*, [w:] *Światowy kryzys finansowy...*, s. 33–46; P. Bożyk, *Systemowe przyczyny światowego kryzysu finansowego*, [w:] *ibidem*, s. 47–57; W. Gadomski, *Kapitalizm ma się dobrze*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 114, s. 26.

²⁶ Zob.: J.D. Sachs, *Trwale wyjście z kryzysu*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 275, s. 27.

popytu będzie musiał odbić się – już się odbija – w znacznym stopniu na eksporcie chińskim. Chiński rozwój przemysłowy nie jest jednak skierowany wyłącznie na rynek amerykański. Trudno więc orzec z pewnością, na ile chińskie tempo będzie musiało osłabnąć. A chiński popyt na surowce, paliwa i materiały był w ostatnich latach zasadniczym czynnikiem nie tylko pobudzającym produkcję, lecz również ciągnącym w górę ceny ropy naftowej, stali czy drewna²⁷.

Notabene, w Chinach w wyniku światowego kryzysu finansowego też z dnia na dzień ubywa wielu miejsc pracy i rośnie społeczna frustracja. Rząd chiński podał oficjalnie, że w 2008 r. z powodu kryzysu światowego i spadku popytu na dobra chińskie w Chinach upadło 100 tys. fabryk produkujących na eksport. Upada chiński przemysł zabawkarski: z 8000 chińskich fabryk zostało już tylko 3200, a pracę straciło prawie 2 mln osób. Od początku kryzysu na wieś wróciło już 10 mln robotników, tj. około 10% chińskiej armii pracy. Z Chin uciekają też biznesmeni z Hongkongu, którzy mają w prowincjach sąsiadujących z byłą brytyjską kolonią aż 70 tys. fabryk. Podobnie dzieje się z biznesem z Tajwanu. Na początku 2009 r. inflacja w Chinach przekroczyła 7% i jest na najwyższym poziomie od 11 lat. Na skutek spowolnienia gospodarczego tylko w pierwszym kwartale 2009 r. pracę straciło kolejnych 25 mln Chińczyków. W samym Pekinie liczbę osób bez zatrudnienia szacuje się na 4 mln. Zagraniczni inwestorzy i eksperci ds. Chin zaczynają się martwić o stabilność polityczną w tym państwie i jego przyszłość²⁸. Kryzys gospodarczy bowiem w kraju o rządach autorytarnych nie jest tym samym, czym w kraju demokratycznym, gdzie istnieje możliwość odsunięcia od władzy rządu niespełniającego społecznych oczekiwań. Do tej pory aż 91% Chińczyków było zadowolonych z kierunku, w którym zmierzał ich kraj, ale wraz z nasilającym się kryzysem i rosnącym bezrobociem, liczba zadowolonych z rządu gwałtownie spada. Odsunięcia od władzy komunistów mogą więc domagać się nie tylko miliony robotników, ale także wielkomiejska klasa średnia, która tolerowała dotąd autorytarną władzę, gdyż pozwalała jej się bogacić²⁹.

Chiny czekają więc także trudne lata. Bank Światowy skorygował niedawno swą roczną prognozę wzrostu PKB dla Chin na 2009 r. z 9 do 7,5%. A ta czwarta gospodarka świata ma za sobą pięć lat niebywałego wzrostu, który w 2007 r. wyniósł 11,9% rocznego PKB i rozbudził wielkie nadzieje, ale już w 2008 r. spadł do 9%.

²⁷ Zob.: Z. Sadowski, *O dwóch kryzysach*, „Dziś” 2008, nr 11, s. 11–12.

²⁸ Zob.: T. Molga, *Kryzys w fabryce świata*, „Wprost” 2009, nr 7, s. 56–59; D. Walewska, *Pekin przeżył muskuły*, „Rzeczpospolita” 2009, nr 62, s. 1.

²⁹ Zob.: Y. Huang, *Capitalism with Chinese Characteristics. Entrepreneurship and State*, New York 2008, s. 136–139.

Jednakże Chiny mają też pewne atuty, tj. największe rezerwy dewizowe świata szacowane na sumę 1,9 bln dolarów. Dzięki temu ich pakiet pomocy dla gospodarki jest rekordowy, bo wynosi aż 586 mld dolarów, dzięki czemu chińskiej gospodarce może uda się złapać drugi oddech³⁰.

Notabene, Amerykanie, którym zaczyna brakować pieniędzy, zadłużają się na świecie w ekspresowym tempie, a ich długi od lat finansują głównie Chiny i bogate kraje z Bliskiego Wschodu. Chiny finansują długi USA, ponieważ są od nich w jakimś stopniu zależne. To przecież Stany Zjednoczone są największym odbiorcą dóbr produkowanych w tym kraju. Podobnie sytuacja ma się z krajami Bliskiego Wschodu, gdzie Stany Zjednoczone kupują najwięcej ropy i gazy. Dzisiaj Chińczycy posiadają największy na świecie pakiet papierów rządowych (obligacji skarbowych) USA, wart prawie 700 mld dolarów. Niewypłacalność Ameryki byłaby też końcem chińskiej potęgi gospodarczej, gdyż pociągnęłaby utratę największego rynku zbytu i dewaluację wciąż wielkich rezerw walutowych.

W związku z powyższym obrazem sytuacji i stanem gospodarki światowej, nie ma chyba sensu pogrążać się w rozważaniach na temat analogii i różnic między obecnym kryzysem a wielkim załamaniem giełdowym z 1929 roku. Oczywiście, są pewne podobieństwa formalne, ale świat dzisiaj – jak już wspominałem – jest inny i inaczej wyglądają stojące przed nim niebezpieczeństwa i wyzwania. Jesienią 1929 r. w Stanach Zjednoczonych wystąpiło zjawisko silnej nadprodukcji, rynek wewnętrzny był jeszcze słaby i nie był w stanie tej produkcji kupić, powstał wielki kryzys finansowy. Załamanie amerykańskiego systemu finansowego spowodowało generalny kryzys, który szybko objął wszystkie dziedziny życia. Produkt narodowy spadł aż o połowę, co pociągnęło za sobą wybuch olbrzymiego bezrobocia i falę nędzy. Ponieważ kraje europejskie powiązane były wieloma nićmi z gospodarką amerykańską kryzys szybko ogarnął również całą Europę i świat, w tym również Polskę. Generalnie biorąc trwał on do 1933 r., chociaż w niektórych krajach wydłużył się do 1935 r. Przede wszystkim spowodował gwałtowny spadek produkcji przemysłowej, chaos finansowy, spadek cen, wzrost bezrobocia, ogólne pogorszenie sytuacji ekonomicznej ludności, które w Polsce szczególnie boleśnie odczuła ludność wiejska, stanowiąca wtedy trzy czwarte ogółu ludności kraju³¹.

³⁰ Zob.: M. Kruczkowska, *Zwalniani Chińczycy zalewają chińską prowincję*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 7, s. 13. Por.: J. Sapir, *From Financial to Turning Point. How the US „Subprime Crisis” Purned into a World wide One and will Change the Glibar Economy*, „Internationale Politik und Gesellschaft” 2009, nr 1, s. 27–4.

³¹ Zob.: A. Czubiński, *Europa dwudziestego wieku. Zarys historii politycznej*, Poznań 1997, s. 121–126; M. Kitchen, *Historia Europy 1919–1939*, Wrocław 1992.

Przebieg kryzysu przemysłowego był u nas znacznie ostrzejszy niż w innych państwach. W latach 1929–1932 produkcja spadła w Polsce o 46%, podczas gdy przeciętnie w Europie (bez ZSRR) – o 27%. Szczególnie mocno dotknął kryzys przemysł ciężki i przemysły surowcowe. W związku z gwałtownym zmniejszeniem zapotrzebowania na wyroby przemysłowe wiele fabryk zamknięto, w innych zaś ograniczono produkcję. Spadek produkcji był efektem ograniczenia zakupów i spożycia ludności. To zaś wpływało nie z faktu pełnego zaspokojenia potrzeb, lecz z braku środków na kupno niezbędnych artykułów konsumpcyjnych. Na skutek kryzysu w Polsce w końcu 1933 r. co trzeci robotnik znajdował się bez pracy, a co trzeci zatrudniony był tylko częściowo. Jak pisze profesor Wojciech Roszkowski: „Położenie materialne bezrobotnych było nierzadko tragiczne. (...) Tylko część z nich otrzymywała zasiłki rządowe, reszta zaś wegetowała (...). Pogorszyło się też położenie materialne robotników nadal zatrudnionych, co było związane ze skróceniem przeciętnego czasu pracy oraz spadkiem płac nominalnych. (...) Równie gwałtownie pogarszała się też sytuacja rzemieślników i drobnotowarowego handlu. (...) Zmniejszenie produkcji pogorszyło sytuację finansową wielu przedsiębiorców”³².

Pod wpływem ożywienia światowego również przemysł polski zaczął od 1933 r. powoli zwiększać swą produkcję. Wzrost wytwórczości był jednak u nas znacznie słabszy niż w innych krajach. Wynikało to z utrzymywania się w Polsce kryzysu rolnego, który nie tylko nie słabł, ale nawet miał tendencje do pogłębiania się. W krajach zaś rolniczych, do których należała Polska, ożywienie w przemyśle – stanowiące z reguły następstwo ożywienia światowego – było zbyt małe, aby mogło wpłynąć na osłabienie kryzysu przeżywanego przez wieś. Dopiero zakończenie kryzysu rolnego, które przypadło na drugą połowę 1935 r. i zbiegło się w czasie z przejściem rządu polskiego do polityki interwencjonizmu, wpłynęło na ożywienie gospodarki kraju i szybki rozwój produkcji przemysłowej³³.

Ogólnie rzecz biorąc w latach 1929–1933 Stany Zjednoczone i świat dotknął kryzys nadprodukcji, czyli za dużo było towarów, a za mało środków płatniczych. W poszczególnych krajach rosła deflacja, zmniejszyła się ilość pieniędzy na rynku, spadały obroty handlu zagranicznego, załamał się system pokrycia waluty obiegowej w złocie. Powszechnie zawieszano płatności zagraniczne, powstał wielki chaos

³² Zob.: A. Albert (Wojciech Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, Londyn 1991, s. 205–209.

³³ Ibidem; zob.: W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1998*, Warszawa 1998.

finansowy w świecie. Upadło też wtedy wiele banków i domów handlowych oraz wiele firm, zwłaszcza przemysłowych. Wobec chaosu, jaki powstał w gospodarce poszczególnych krajów, coraz większą rolę zaczęły odgrywać instytucje państwowe, które przejmowały kontrolę i stymulowały politykę gospodarczą. Rządy poszczególnych państw dotkniętych kryzysem przechodziły do polityki interwencjonizmu, określanej też „nakręcaniem” koniunktury. Miała ona na celu ożywienie produkcji i wymiany takimi środkami oddziaływania gospodarczego, jak podatki, kredyty, cła, taryfy komunikacyjne, zamówienia państwowe, roboty publiczne i rządowe prace inwestycyjne. Prowadziło to do etatyzacji i wzrostu kapitalizmu państwowego, czyli pewnej formy socjalizacji, ale było to niezbędne, gdyż pogarszające się warunki życia ogółu ludności powodowały wzrost pesymizmu i frustracji, mnożyły się samobójstwa ludzi pozbawionych środków do życia, zmniejszyła się liczba zawieranych małżeństw i rodzących się dzieci. Kryzys gospodarczy pociągnął za sobą kryzys społeczny i polityczny³⁴.

Przedwojenny kryzys gospodarczy w Europie najsilniej dotknął Niemcy. W Niemczech kształtowały się nastroje katastroficzne. Sytuacja wydawała się beznadziejna, kolejne reformy nie przyniosły sukcesu. Szczególnie ostro krytykowano stare partie polityczne, jak SPD, Centrum i DDP; przywódcy tych partii utracili zaufanie społeczeństwa. Rósł natomiast autorytet ludzi i partii nieponoszących bezpośredniej odpowiedzialności za dotychczasową politykę, a do takich partii zaliczano partię komunistyczną (KPD) i hitlerowską (NSDAP). Partie te bowiem nie odpowiadały za dotychczasową politykę a ich przywódcy głosili radykalne hasła i programy naprawy sytuacji. Rósł populizm i demagogia, zresztą w całej Europie, która ewoluowała w kierunku prawicowo-nacjonalistycznym. W tamtych warunkach szczególnie atrakcyjnym w Niemczech, Włoszech i w wielu innych krajach Europy wydawał się program narodowosocjalistyczny, który utrowił Hitlerowi drogę do przejęcia władzy.

Oczywiście, dzisiaj mamy w Europie i świecie inną sytuację, a historia przecież się nie powtarza. Pewne analogie wydarzeń i procesów jeszcze o niczym nie świadczą, ale zmuszają do czujności i refleksji głębszej tak badaczy, jak i polityków.

Profesor Zdzisław Sadowski optymistycznie pisze, że: „Teraz nie ma powodu oczekiwać długotrwałej stagnacji, podobnej do tej z lat 30. Gospodarka światowa

³⁴ Ibidem. Por.: M. Burleigh, *Trzecia Rzesza. Nowa Historia*, Warszawa 2002, s. 142–165; B. Zientara, A. Mączak, I. Ignatowicz, Z. Landau, *Dzieje gospodarcze Polski do 1939 roku*, Warszawa 1965, s. 491–496.

prawdopodobnie dość szybko zacznie łapać drugi oddech”³⁵. Oby miał rację, bowiem w przeciwnym razie światu i Europie, a także Polsce grożą daleko idące perturbacje gospodarcze, społeczne, polityczne i międzynarodowe.

2. PRZEBIEG I SKUTKI KRYZYSU DLA GOSPODARKI ŚWIATOWEJ

TYMCZASEM OBECNY KRYZYS zza oceanu, podobnie jak wielki kryzys z lat trzydziestych XX wieku, szybko przestał być jedynie problemem Stanów Zjednoczonych i nie pozostał bez wpływu na zglobalizowany rynek finansowy. Uległ on – na zasadzie efektu domina – szybkiemu rozprzestrzenieniu się w skali światowej. Szybko przeniósł się na kontynent europejski i dotarł także do Polski. Stało się tak dlatego, że rynki finansowe nie działają w próżni, ale są ze sobą połączone. Do tego kapitał amerykański jest tak wielki, że nawet niewielki jego ruch może zmienić wycenę całej giełdy każdego z europejskich państw. Dla przykładu, w 2005 r. według danych OECD akcje i obligacje będące w posiadaniu inwestorów (głównie instytucjonalnych) amerykańskich były warte ponad 33 biliona dolarów, podczas gdy francuscy posiadali aktywa za 2,5 biliona dolarów, hiszpańscy 1, a polscy około 0,1 biliona dolarów³⁶. Taka dysproporcja stanowi duże zagrożenie dla stabilności rynków europejskich. Tymczasem wielu ekonomistów na początku amerykańskiego kryzysu finansowego lansowało teorię „decoupling”³⁷, czyli odcięcia się gospodarek światowych od problemów rynku amerykańskiego. Nic takiego jednak póki co nie nastąpiło, a wręcz odwrotnie mamy do czynienia ze światowym kryzysem finansowym, który pociąga za sobą dalsze gospodarczo-społeczne skutki w kolejnych państwach.

W całej Europie wyhamowały rynki nieruchomości i sektor motoryzacyjny, dokładnie tak jak w Stanach Zjednoczonych. Spada też konsumpcja i rośnie bezrobocie. Różnica polega na tym, że problemy banków w Stanach Zjednoczonych zaczęły się od załamania na rynku nieruchomości. Natomiast problemy rynku

³⁵ Zob.: Z. Sadowski, *O dwóch kryzysach...*, s. 12.

³⁶ Zob.: W. Orłowski, *Świat, który oszalał...*, s. 112.

³⁷ „Decoupling” w gospodarce oznacza zanik silnego wpływu stanu gospodarki USA na stan gospodarki światowej. Czyli odwrotnie niż w ostatnich kilkadziesiąt latach (gdzie kłopoty USA były kłopotami całego świata), spowolnienie gospodarcze USA nie miałyby wyrzucić silnego piętna na pozostałej części świata. Zob.: ekonomista.blox.pl/2007/04/Decoupling-USA.html. Por.: T. Porter, *Globalization and Finance*, Cambridge 2005, s. 37–11.

nieruchomości w Europie, w głównej mierze, wynikają z perturbacji w sektorze finansowym wywołanym kryzysem w USA.

W listopadzie 2008 r. – według danych Eurostatu – w całej Unii Europejskiej produkcja przemysłowa spadła w skali roku aż o 7,7%. Podobny spadek zanotowały kraje strefy euro. Produkcja przemysłowa spadała praktycznie we wszystkich krajach UE. Z 20 unijnych krajów, dla których Eurostat wyliczył produkcję, w aż 19 zanotowała ona spadek w skali roku. Tylko w Irlandii w listopadzie wyprodukowano i sprzedano towary warte o 2,6% więcej niż w listopadzie 2007 r. W aż ośmiu krajach spadek jednak był dwucyfrowy, w tym w Hiszpanii o 15,1%, we Francji o 10,7%. W całej UE spada głównie produkcja dóbr trwałego użytku, jak samochody czy telewizory, oraz półproduktów czy surowców używanych do wytwarzania innych towarów. Tylko w listopadzie w Niemczech, które są największym światowym eksporterem, sprzedaż za granicą spadła aż o 10%, najbardziej od 1990 r. Według szacunków niemieckiego biura statystycznego w IV kwartale PKB największej unijnej gospodarki spadł aż o ponad 2%³⁸.

Fatalnie jest nie tylko w krajach „starej” Unii, ale i w naszym regionie. W Czechach produkcja przemysłowa w listopadzie 2008 r. zmniejszyła się aż o 17,4%, głównie przez ponad 30% spadek produkcji samochodów o ponad 23% zmniejszyła się produkcja metali, w tym stali. Nikt nie spodziewał się aż tak dużego spadku³⁹.

Według OECD w 2009 r. PKB strefy euro skurczy się o 0,6%, a odbicie nastąpi dopiero w połowie 2010 r. Bardziej pesymistyczną prognozę ogłosiła Komisja Europejska, która jeszcze dwa miesiące temu, tj. w listopadzie 2008 r. sądziła, że mimo kryzysu finansowego Unia uniknie recesji. W tym też celu opracowała „plan ratunkowy dla Europy”, opiewający na sumę 200 mld euro. Ma on pobudzić unijne gospodarki przez inwestycje i wzrost popytu. Dopuszczono nawet możliwość przekroczenia ustalonego pułapu deficytu budżetowego w wysokości 3% PKB. Według prognoz Komisji w 2009 r. w Europie może zniknąć aż 3,5 mln miejsc pracy. Bezrobocie w całej Unii Europejskiej wzrośnie z 7% w 2008 r. do 8,7%. Jeszcze gorzej ma być w strefie euro – w 2009 r. stopa bezrobocia sięgnie 9,4%, a w 2010 r. przekroczy nawet 10%. Z recesją będą musiały borykać się wszystkie największe gospodarki UE. Niemcy – największy odbiorca polskiego eksportu – odnotują spadek PKB o 2,3%. Gospodarka brytyjska skurczy się o 2,8%, francuska o 1,8%, włoska o 2%. Zdaniem Komisji jedynym źródłem wzrostu w Europie mają być w 2009 r. inwestycje rządowe, ale nie wystarczą one, by zniwelować spadek

³⁸ „Gazeta Wyborcza” 15 I 2009.

³⁹ Ibidem; por.: D. Pszczołkowska, *Czarny rok dla Europy*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 16, s. 24.

wydatków firm i gospodarstw domowych, którym coraz trudniej o bankowe kredyty. Dlatego też wiele zależeć będzie od tego, czy banki znów zaczną pożyczać pieniądze firmom oraz gospodarstwo domowym. Poza tym wzrost wydatków publicznych jest dość ryzykowny, bowiem aby je sfinansować, kraje Unii muszą się zapożyczać i płacić coraz większe odsetki od emitowanych obligacji⁴⁰.

Notabene, w najtrudniejszej sytuacji znalazły się Irlandia i Hiszpania. Irlandia, do niedawna „tygrys” Europy, który w ciągu dwóch dziesięcioleci z najbiedniejszego państwa Unii stał się jednym z najbogatszych, w swoim budżecie nie ma już ani centa na inwestycje, a jej gospodarka w 2009 r. ma się skurczyć aż o 5%. Deficyt budżetowy ma tam wynieść aż 11%. Natomiast gospodarka Hiszpanii, do niedawna jedna z najprężniejszych w UE, w 2009 r. skurczy się o 2%. Takiego załamania nie było w tym kraju od 1950 r. Komisja i rząd hiszpański zgodnie podają, że bezrobocie w 2009 r. sięgnie w Hiszpanii 16,1%, a w 2010 r. – 18,7%, co oznacza, że bez pracy będzie blisko 4 mln Hiszpanów⁴¹.

Powyzsze prognozy zostały skorygowane w maju 2009 r. po ogłoszeniu przez Eurostat wyników za I kwartał 2009 r., które dla większości państw Europy okazały się fatalne, gorsze niż się spodziewano. Gospodarka Unii skurczyła się aż o 4,4%, a największa unijna gospodarka, czyli Niemiec skurczyła się aż o 6,9%, licząc w skali roku. Niemiecka gospodarka ciągnie za sobą w dół inne kraje, w tym także Polskę. W najtrudniejszej sytuacji znalazły się kraje nadbałtyckie, które odnotowały największe spadki: Łotwa (-18,6%), Estonia (-15,6%) i Litwa (-10,9%). Dużo większy od oczekiwań okazał się spadek PKB w I kwartale 2009 r. na Słowacji (-11,2), na Węgrzech (-4,7%) i w Republice Czeskiej (-3,4%). Wyraźnie pogorszyła się też sytuacja dużych gospodarek. W recesję weszły Francja (-3,2%) i Wielka Brytania (-1,9%), które drugi kwartał z rzędu odnotowały spadki PKB. W tarapatkach znalazły się Włochy i Holandia, gdzie gospodarka odnotowała najgorszy wynik od II wojny światowej.

Według danych Komisji Europejskiej, prawie cała Europa pogrąża się w największej recesji od dziesięcioleci. Komisja przestrzega, że w 2010 r. w całej Unii będzie ponad 26 mln bezrobotnych, a więc o 10 mln więcej niż obecnie. Do końca 2010 r. pracę może m.in. stracić około miliona Niemców. Bolesne jest to, że wśród tracących pracę największy odsetek stanowią ludzie młodzi z wyższym wykształceniem.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Zob.: M. Stasiński, *Hiszpanię czeka zapaść i drastyczny wzrost bezrobocia*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 16, s. 24.

Według najnowszej prognozy Komisji Europejskiej, gospodarka całej strefy euro i UE – 27 w roku 2010 skurczy się o 4%, a Niemiec – aż o 6%⁴². Nie są to więc optymistyczne prognozy i wbrew nadziejom, jakie wiązano z antykryzysowym szczytem grupy G20 i jego decyzjami, podjętymi przez szefów 19 najpotężniejszych gospodarek świata i Unii Europejskiej 2 kwietnia 2009 r. w Londynie⁴³. Zgodzili się oni wesprzeć globalny handel pakietem kredytów i gwarancji na kwotę 250 mld dolarów (w ciągu dwóch lat). Poza tym ustalono, że fundusze Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) zostaną zwiększone trzykrotnie (do 750 mld dolarów). O 250 mld dolarów zwiększy się program SDR (też w MFW). MFW będzie też mógł zaciągać kredyty w bankach komercyjnych. Ponadto uczestnicy tego szczytu zobowiązali się, że nie będą stosowali protekcjonizmu, ale to samo mówili w końcu 2008 r., a od tego czasu wprowadzili 47 różnych regulacji protekcjonistycznych. Zapowiedzieli też znaczne zwiększenie kontroli i regulacji rynków finansowych, stworzenie w tym celu globalnego organu monitorującego sytuację na rynkach finansowych oraz utworzenie „czarnej listy” rajów podatkowych, które zostaną objęte sankcjami. Szczytowi towarzyszyły – jak zawsze – protesty zorganizowane przez anty – i alterglobalistów, zielonych i anarchistów, tym razem pod hasłem „nie będziemy płacić za wasz kryzys”.

Komunikat końcowy szczytu promieniował optymizmem, podobnie jak wypowiedzi czołowych polityków. Na przykład prezydent Barack Obama podkreślił, że „zakończyliśmy bardzo udany szczyt, który – jak sądzę – będzie punktem zwrotnym w naszej pogoni za ożywieniem gospodarczym na świecie”. Kanclerz Angela Merkel mówiła o „historycznym kompromisie w warunkach niezwykłego kryzysu”, a prezydent Nicolas Sarkozy stwierdził, że efekt szczytu „przeszedł jego oczekiwania”⁴⁴. Były to ograniczone oczekiwania, bo co prawda dobrze, że szczyt ten

⁴² Zob.: E. Glapik, *Recesja tuż za progiem*, „Rzeczpospolita” 2009, nr 114; „Gazeta Wyborcza” 16–17 V 2009.

⁴³ Do grupy G20, czyli najbogatszych krajów i największych rozwijających się należą: Argentyna, Australia, Brazylia, Kanada, Francja, Niemcy, Indie, Indonezja, Włochy, Japonia, Meksyk, Rosja, Arabia Saudyjska, RPA, Korea Południowa, Turcja, Wielka Brytania, USA i UE (którą reprezentował szef Komisji Europejskiej i premier Czech, przewodniczących obecnie w UE). Dodatkowo na szczyt zaproszeni zostali przywódcy Hiszpanii, Holandii, Tajlandii (jako obecnej przewodniczącej ASEAN, czyli Stowarzyszenia Państw Azji Południowo-Wschodniej), Etiopii (jako przewodniczącej NEPAD, czyli Nowego Partnerstwa dla Rozwoju Afryki). *Notabene* polski rząd także zabiegał o zaproszenie, ale Brytyjczycy odmówili, tłumacząc, że w tym gronie i tak jest już za dużo Europejczyków. Zob.: „Gazeta Wyborcza” 2 IV 2009.

⁴⁴ Zob.: D. Pszczółkowska, *G20 na ratunek światu*, „Gazeta Wyborcza” 3 IV 2009, s. 1; P. Kuczyński, *Co słyhać na Wall Street?*, „Trend” 2009, nr 5, s. 28.

postanowił w ogóle podjąć powyższe działania, ale bardziej istotne jest to, czego nie zrobił. Prawdziwym już sukcesem było to, że zakończył się bez spodziewanych rozdźwięków między Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią a Francją i Niemcami. Udało się znaleźć kompromis i osiągnąć główny cel szczytu, czyli pokazać jedność i dać światu nadzieję na zwycięstwo w walce z obecnym kryzysem. Natomiast nie udało się zbudować nowego ładu w światowy finansach, czyli nowego Breton Woods. Szczyt G20 w Londynie nie zakończył obecnego kryzysu, gdyż politycy nie mają takiej mocy, a dotychczasowe recepty antykryzysowe okazują się wciąż mało skuteczne.

3. SYTUACJA W POLSCE I ANTYKRYZYSOWE DZIAŁANIA RZĄDU ORAZ OPOZYCJI

NA TYM TLE pogrążonej w kryzysie Europy, Polska – jak na razie – wygląda całkiem dobrze. Na 2009 r. Komisja Europejska w grudniu 2008 r. prognozowała dla nas 2% wzrost, czyli drugi największy w UE po Słowacji. Zaś w budżecie na 2009 r. założono, że PKB w Polsce wzrośnie o 3,7%. Nie widać jeszcze kryzysu w polskiej bankowości. W chwili obecnej część banków optymalizuje koszty funkcjonowania m.in. poprzez redukcję zatrudnienia, ale już wkrótce przed sektorem bankowym pojawi się wyzwanie, w którym poszczególne banki będą musiały ocenić, w jakim stopniu sytuacja ekonomiczna wpłynie na ich działalność i podjąć kroki, które w pierwszej kolejności będą dotyczyły rezygnacji z planów rozwojowych. Kondycja polskich banków jest dobra, jak podkreślają to eksperci z Europejskiego Banku Centralnego, dlatego, że już wcześniej odpowiednie regulacje wprowadziła Komisja Nadzoru Finansowego⁴⁵.

Również rynek nieruchomości nie boryka się póki co z dużymi problemami, a spadek cen nieruchomości wynika głównie z chwilowego niedopasowania podaży do popytu. Zmniejszenie popytu wynika z krótkoterminowego nasycenia rynku nieruchomości oraz w głównej mierze ze zmiany polityki kredytowej banków. Zmiany w polityce kredytowej w przeważającej części dotyczyły:

- ograniczenia w dostępie do bardzo popularnego kredytu we frankach szwajcarskich, który wiązał się z ryzykiem walutowym, ale oferował w zamian niskie oprocentowanie;

⁴⁵ Zob.: „Gazeta Prawna” 25 XI 2008, s. 11, Por.: „Trend. Miesięcznik o sztuce inwestowania” 2008, nr 6, s. 11–12.

- wymogu wniesienia wkładu własnego na zakup nieruchomości od 10 do 30% jej wartości.

Tak więc, kiedy w ślad za Stanami Zjednoczonymi, Europa wchodzi w głęboką recesję, polska gospodarka cały czas pełźnie do przodu. Zdaniem ekonomistów, przed recesją uratuje nas głównie konsumpcja i fundusze unijne, które łagodzą skutki niedoboru kapitału na rynku bankowym. Większość ekonomistów uważa, jeśli idzie o sytuację gospodarczą Polski, że nas ten kryzys ominie, a nawet jeśli go odczujemy, to tylko w niewielkim stopniu. Wspomniany już profesor Zdzisław Sadowski pod koniec 2008 r. pisał, „że według wszelkich logicznych ocen, nie grozi nam żadne załamanie. Tylko gdyby jacyś mądrzy politycy, wspierani przez odpowiednich publicystów, uporczywie straszili ludzi tym, co ich może spotkać, to mogliby w końcu doprowadzić do wywołania paniki, a wtedy skutki byłyby trudne do przewidzenia. Systemy finansowe bowiem opierają się ostatecznie na zaufaniu, a ono nie jest z kamienia”⁴⁶.

Podobnie sądzi profesor Elżbieta Adamowicz ze Szkoły Głównej Handlowej. Jej zdaniem „polska gospodarka oparta jest na solidnych fundamentach”, a obserwowane spadki, to bardziej efekt naturalnego cyklu koniunktury gospodarczej, a mniej kryzysu na światowych rynkach finansowych⁴⁷.

Dobrze ocenia obecną kondycję polskiej gospodarki profesor Dariusz Filar, członek Rady Polityki Pieniężnej, choć dodaje, że: „Możemy spodziewać się znaczącego spowolnienia rozwoju gospodarczego. Dotknie ono szczególnie sektory inwestycyjne, budownictwo, producentów dóbr trwałego użytku. Recesji nie mamy się jednak co obawiać”⁴⁸. Co więcej, jego zdaniem jest szansa, że uda się utrzymać koniunkturę w branżach eksportowych i to mimo kłopotów, z jakimi borykają się gospodarki krajów, do których kierujemy nasze produkty.

Wielu ekonomistów wręcz irytuje się, gdy słyszy słowo kryzys i przypomina, że w języku ekonomii kryzys to nagle, dramatyczne załamanie gospodarcze, zwykle związane z recesją, czyli stanem, w którym PKB zamiast rosnać, maleje. Nas to rzekomo nie dotyczy, bo nic takiego nie nastąpiło.

Być może, dzięki temu i owym optymistycznym prognozom, w Polsce dosyć długo panował błogi nastrój, a władze oficjalnie niewiele, wręcz niechętnie wypowiadały się na temat światowego kryzysu finansowego i jego ewentualnych skutków dla Polski. Dopiero jesienią 2008 r. swoje zaniepokojenie zaczął okazywać prezydent

⁴⁶ Zob.: Z. Sadowski, *O dwóch kryzysach...*, s. 13.

⁴⁷ Zob.: A. Grzeszczak, P. Wrabec, *Brzydkie słowo na „k”*, „Polityka” 2008, nr 47, s. 42.

⁴⁸ Ibidem.

Lech Kaczyński, zarzucając jednocześnie rządowi i premierowi inercję i lekceważenie zagrożeń dla Polski, wynikających z nasilającego się światowego kryzysu finansowego, ogarniającego już całą Unię Europejską na czele z Wielką Brytanią, Irlandią, Francją i Niemcami, a więc państwami, z którymi ściśle współpracuje Polska, gdyż przypada na nie około 80% naszego eksportu i około 66% importu. Rząd zaś uspokajał i uspakaja nadal społeczeństwo, że Polsce nic nie grozi. W ślad za opiniami różnych międzynarodowych agend i instytucji finansowo-gospodarczych premier i poszczególni ministrowie oświadczają, że „Polska jest wciąż atrakcyjnym miejscem dla inwestowania ze względu na produktywność, duży popyt wewnętrzny i stosunkowo bezpieczny sektor finansowy”⁴⁹.

Na przykład Gary Dugan, dyrektor ds. inwestycji na Europę, Bliski Wschód i Afrykę grupy Global Wealth Management, należącej do Banku Merrill Lynch zakładał, że w 2009 r. wzrost gospodarczy w Polsce wyniesie 2–3% i że dla globalnej gospodarki 2009 rok ma być decydujący, tzn. iż interwencje rządów poskutkują i kryzys zostanie powstrzymany w ciągu 18 miesięcy, albo grozi nam powtórka z wielkiego kryzysu z lat trzydziestych XX w.⁵⁰ Podobnie uważa profesor Jerzy Osiatyński. Jego zdaniem za półtora roku gospodarka amerykańska wróci do swojej normalnej dynamiki, a w Europie może to trwać dłużej, nawet dwa i pół roku. Dodaje też, jeśli idzie o rząd polski, że „niewiele robi, by sprostać wyzwaniom kryzysowym”⁵¹.

Natomiast Thomas Kolaja, szef „Kolaja & Partners”, uważa, że przedsiębiorstwa polskie czekają dwa trudne lata, żeby wyszły cało z obecnego zawirowania i potrzebują wsparcia rządowego, gdyż będzie to okres zdecydowanej dekonunktury. Przetrywają go tylko te firmy, które będą w stanie zabezpieczyć sobie płynność finansową⁵².

Wbrew mniej czy bardziej optymistycznym opiniom ekonomistów i polityków, od jesieni 2008 r. w Polsce, podobnie jak w większości innych państw, sytuacja gospodarcza sukcesywnie pogarsza się. Zresztą sygnały o spowolnieniu gospodarczym w Polsce dochodziły już od kilku miesięcy, ale rząd je ignorował. Już pod koniec września 2008 r. 236 zakładów przemysłowych deklarowało zamiar zwolnienia 15,6 tys. pracowników, podczas gdy rok wcześniej były to tylko 122 zakłady (zwolnienia miały wtedy objąć 5,8 tys. ludzi). Wraz z recesją w Europie, polskie

⁴⁹ „Wprost” 7 XII 2008, s. 32.

⁵⁰ Ibidem; zob.: M. Wolf, *The Lessons to Be Learnt from Today's Financial Crisis*, „Financial Times” 2008.

⁵¹ Zob.: J. Osiatyński, *Jak długo potrwa kryzys?*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 276, s. 28.

⁵² Zob.: E. Twaróg, *Kryzys finansowy*, „Puls Biznesu” 17 XII 2008, s. 4.

firmy coraz wyraźniej odczuwają spadek zamówień eksportowych. To odbija się na wynikach produkcji przemysłowej, która w listopadzie 2008 r. spadła aż o 8,9%. Władysław Frasyniuk, były przewodniczący, a dziś członek rady krajowej partii Demokraci.pl, który od ponad dziesięciu lat jest przedsiębiorcą, jako polityk jest oburzony, że rząd tego nie dostrzega i nie reaguje. „To nieprawda – twierdzi – że Polsce grozi gospodarczy kryzys, bo tak naprawdę on się już zaczął”⁵³.

Według danych GUS w grudniu 2008 r. polskie firmy zatrudniały 5,36 mln osób. To o 34 tys. mniej niż w listopadzie. W całym 2008 r. pensje wzrosły aż o 10,1%, ale w grudniu były wyższe już tylko o 5,4% w stosunku do końca 2007 roku. Szczególnie duże redukcje załóg mają miejsce w zakładach motoryzacyjnych, bowiem od wielu miesięcy spada na europejskich rynkach sprzedaż samochodów, a więc mniej potrzeba do nich części i podzespołów, które są produkowane w Polsce⁵⁴.

Zaostrza się także sytuacja na rynku kredytowym. Kredyty stają się towarem reglamentowanym i drogim. W pierwszym kwartale 2009 r. liczba udzielonych kredytów hipotecznych spadła o 40% w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. Jest też mniejsza o 34% w zestawieniu z poprzednim kwartałem. Skurczyła się też liczba kredytów udzielanych w walutach⁵⁵. Banki, czekając na nowe wytyczne do polityki kredytowej, ograniczają finansowanie do *leasingu* i *faktoringu*, a firmom coraz trudniej jest uzyskać nowe kredyty. Tym bardziej, że według wyliczeń polscy przedsiębiorcy już w grudniu 2008 r. byli winni bankom ponad 200 mld zł (w tym około 40 mld zł zaciągniętych w walutach)⁵⁶. Od grudnia 2008 r. do końca maja 2009 r. przeterminowane długi Polaków wzrosły o kolejne 11 mld zł. W bazie niesolidnych dłużników prowadzonej przez Krajowy Rejestr Długów jest już ponad 724 tys. osób i firm. Jeśli idzie o długi firm, to tylko w ciągu ostatnich trzech miesięcy 2009 r. ich niespłacone kredyty wzrosły o 5,5 mld złotych⁵⁷. Wzrost wartości zaległych długów, to zła wiadomość nie tylko dla banków, ale też dla całej gospodarki. Im więcej osób zalega z ratami, tym mniej chętnie banki udzielają nowych kredytów. W tym roku kredyty dla osób prywatnych już spadły o połowę, a dla firm przestały rosnać w ogóle. To zaś może nakręcać spiralę kryzysu. Aby temu zapobiec, rząd przekazał co prawda 20 mld zł państwowemu Bankowi

⁵³ Zob.: A. Grzeszczak, P. Wrabec, *Brzydkie słowo...*, s. 37.

⁵⁴ Zob.: L. Baj, *Nasza gospodarka popelźnie, ale do przodu*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 16, s. 25. Por.: „Puls Biznesu” 17 I 2009.

⁵⁵ Zob.: J. Nowak, *Kredyt?*, „Metro” 26 V 2009, s. 10. Por.: „Bank i Kredyt” 2009, nr 5.

⁵⁶ „Wprost” 7 XII 2008, s. 32.

⁵⁷ Zob.: M. Samcik, *Przybywa nam niespłaconych długów*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 122, s. 21.

Gospodarstwa Krajowego, aby ten poręczał firmom kredyty, ale stosowny program wciąż nie został uruchomiony. W rezultacie tego, dziś wielu firmom zagraża bankructwo. Chcąc tego uniknąć, ograniczają produkcję i zwalniają pracowników. Praktycznie nie ma dnia, żeby prasa nie informowała o grupowych zwolnieniach od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Na przykład w Krośnieńskich Hutach Szkła na Podkarpaciu już straciło pracę 2,3 tys. ludzi. Również inne firmy w Krośnie przewidują zwolnienia grupowe. Związkowcy szacują, że tylko w tym małym miasteczku, gdzie bezrobocie jeszcze rok temu wynosiło niespełna 5%, pracę w najbliższym czasie straci w sumie ponad 3 tysiące ludzi⁵⁸.

Takich zagrożonych firm jak w Krośnie, jest już wiele w Polsce i będzie ich przybywać coraz więcej w najbliższych latach, zwłaszcza w latach 2009–2012, a więc w okresie czekających nas kampanii wyborczych: w 2009 r. – do Parlamentu Europejskiego, w 2010 – wybory samorządowe i prezydenckie, a w 2011 r. – do Sejmu i Senatu. Na dodatek w 2010 r. zmienia się skład Rady Polityki Pieniężnej, a w 2012 r. – prezes Narodowego Banku Polskiego. W kampaniach tych kryzys gospodarczy i walka z recesją będą przedmiotem rywalizacji i ostrej walki politycznej między partiami i politykami walczącymi o władzę w Polsce. Politycy z opozycji będą nasilający się kryzys wykorzystywać do walki z rządem, zarzucając mu bierność i nieudolność lub wręcz działalność na szkodę państwa. Nasilą się spory polityczne i ataki personalne, zwłaszcza na osobę premiera i ministra finansów. Będą zgłaszane mniej lub bardziej utopijne recepty na wyjście z kryzysu i różnego rodzaju pesymistyczne prognozy i scenariusze dla Polski i Polaków. To zaś wraz z rosnącym bezrobociem i pauperyzacją społeczeństwa doprowadzi do wzrostu napięć i konfliktów społecznych, a co sprzyjać będzie tendencjom populistycznym i wzrostowi fali nacjonalizmu, tak jak to było w latach 20. i 30. XX w. Będzie to czas wzajemnych oskarżeń i rozliczeń, tak jak to miało miejsce w latach 1929–1933 w Europie, zwłaszcza w Niemczech, o czym już wspominałem.

Coraz więcej Polaków ma też problemy z terminowym spłaceniem kredytów hipotecznych, których wzięliśmy ogółem na sumę ponad 240 mld zł. Kłopoty mają ci, którym polskie banki – podobnie jak w USA – dawały pożyczki zbyt lekkomyślnie. Według raportu z grudnia 2008 r. o zadłużeniu Polaków, przygotowanego przez Krajowy Rejestr Długów, od początku do końca 2008 r. suma tych kredytów, których raty spłacane są z opóźnieniem od 1 do 3 miesięcy wzrosła o ponad 400 mln zł. Ich wartość wynosi dziś 4,1 mld zł, a więc w stosunku do grudnia 2008 roku – podwo-

⁵⁸ Zob.: J. Kozłowska, *Krosno na bezrobociu*, „Metro” 17 XII 2008, s. 6.

ła się. Gwałtowny wzrost nastąpił od czerwca do grudnia 2008 roku i w pierwszym kwartale 2009 r. Nasze zadłużenie powiększało się w niespotykanym dotąd tempie. Coraz więcej rodzin z trudem znajduje w budżetach domowych pieniądze na spłatę zaciągniętych kredytów⁵⁹.

Niestety, odsetek ten może ulec nawet podwojeniu w najbliższym czasie. Jak bowiem przewidują eksperci, m.in. Krzysztof Rybiński, były wiceprezes NBP, a obecnie partner w „Ernest & Young”, spowolnienie gospodarcze, które w Polsce już widać, w 2009 r. nasili się, ale największe załamanie – jego zdaniem – przeżyjemy w 2010 roku, i wówczas sporo ludzi straci pracę, a część będzie zarabiała mniej niż obecnie⁶⁰. Według danych Business Centre Club, który w połowie kwietnia 2009 r. przepytał prawie 2 tys. menedżerów i właścicieli firm, jak radzą sobie z kryzysem, obecnie większość polskich firm odczuwa skutki światowego kryzysu. Jeszcze w październiku ubiegłego roku 39% z nich oceniało, że uderzył w nie kryzys. Teraz już 89%, ale 69% przedsiębiorców traktuje te problemy jako przejściowe, a co drugi przedsiębiorca uważa, że skutki kryzysu, choć poważne, nie zagrażają przyszłości firmy, ani bieżącej płynności finansowej. Podobny wniosek płynie z kwietniowych badań Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan” wśród średnich i dużych firm⁶¹.

Tak więc wbrew wcześniejszemu optymizmowi, również w Polsce kryzys finansowy i brak zaufania na rynku międzybankowym od początku 2009 r. nasila się i powoli przenosi na realną sferę gospodarki, która jeśli wejdzie w fazę stagnacji, a wszystko na to wskazuje, pociągnie za sobą także daleko idące skutki społeczno--polityczne. Mając tego mniejszą lub większą świadomość, nie bez winy liberalnie i neoliberalnie myślących ekonomistów i części polityków, rząd polski dosyć późno, bo dopiero pod koniec listopada 2008 r. przyjął „Plan stabilności i rozwoju”, który zakłada, że 91,2 mld złotych trafi wkrótce na rynek, by chronić gospodarkę przed skutkami światowego kryzysu finansowego. Największa część tej kwoty, tj. 40 mld złotych została przeznaczona na gwarancje dla gospodarki i sektora finansowego, a około 20 mld zł – jak już wspominałem – rząd przeznaczył na reanimowanie akcji kredytowej dla małych i średnich firm, aby chronić je przed upadłościami⁶².

⁵⁹ Zob.: J. Dargiewicz, *Nie splacamy kredytów na czas*, „Metro” 15 XII 2008, s. 1; J. Samcik, *Przybywamy nam niesplaconych długów...*, s. 21.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Zob.: S. Śmigiel, *Firmy i kryzys*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 110, s. 33.

⁶² „Gazeta Wyborcza” 27 XI 2008.

Program anty kryzysowy polskiego rządu powstał w odpowiedzi na zarzuty opozycji dotyczące bierności rządu, a także pod wyraźnym wpływem wcześniejszej inicjatywy Komisji Europejskiej. Wykorzystuje zresztą szereg pomysłów europejskich, w szczególności tych odnoszących się do pobudzania koniunktury za pomocą środków UE. Jednocześnie polski rząd sprzeciwił się tym pomysłom unijnym, które mogłyby się wiązać ze zwiększeniem naszej składki do budżetu UE. Chodziło zwłaszcza o propozycję nowego europejskiego funduszu anty kryzysowego i przeniesienie funduszy europejskich z rolnictwa na transeuropejską infrastrukturę komunikacyjną, informatyczną i energetyczną. Prawdopodobnie jedną z intencji polskich polityków było zapobieżenie sytuacji, w której wydatki polskiego podatnika byłyby transferowane poprzez budżet europejski do bogatszych krajów Unii, mających obecnie trudniejszą sytuację gospodarczą niż Polska. Ponadto rząd odrzucił propozycję Komisji Europejskiej, aby ograniczyć wpływ podatku VAT, co poważnie uszczupliłoby dochody budżetu państwa.

Podstawą polskiej odpowiedzi wobec propozycji Brukseli była więc przede wszystkim troska o stabilność budżetu państwa, a nie szersze spojrzenie na działania anty kryzysowe w Europie. Napawa niepokojem to, że nie widać woli do wykorzystania sytuacji kryzysowej do przeprowadzenia niezbędnych zmian strukturalnych: zarówno w finansach publicznych, jak również w sferze gospodarczej. Warto zauważyć, że dotychczasowe podejście rządu do pojawiających się zagrożeń cechuje optyka resortu finansów dbającego przede wszystkim o zachowanie stabilności finansów publicznych. Jest to związane z ambicjami szybkiego wejścia do systemu euro, jak również troską o wiarygodność makroekonomiczną przed zagranicznymi inwestorami. Brakuje natomiast szerszej wizji reform, zwłaszcza z punktu widzenia długofalowych celów rozwojowych narodowej gospodarki⁶³.

Nasuują się tutaj dwa, ważne dla przyszłości Polski pytania, a mianowicie, czy nie jest to zbyt skromny plan ratunkowy i czy nie jest to akcja już mocno spóźniona?

Poza tym wydaje się, iż rząd powinien w większym stopniu wykorzystać obecną sytuację kryzysową dla dokonania zmian strukturalnych w polskiej gospodarce i przeciwdziałania załamaniu wzrostu gospodarczego w nadchodzących latach. W tym celu niezbędne jest uruchomienie krajowego programu inwestycji strategicznych, a także przyspieszenie prac nad nowym systemem polityki regionalnej. Należałoby również rozbudować obecne propozycje pomocy dla przedsiębiorstw, zwłaszcza o instrumenty wsparcia ich działalności eksportowej.

⁶³ Zob.: T.G. Grosse, *Program stabilności czy rozwoju?* Warszawa 2008, s. 2.

Zdaniem wielu ekonomistów, walka z kryzysem wymaga „głębokich zmian w całości kształcie polityki gospodarczej państwa, opartej dotychczas prawie wyłącznie na polityce stóp procentowych i przeorientowanie jej na politykę stymulowania podaży. Bez wzrostu konkurencyjności nie będzie możliwa ani trwała odbudowa eksportu, ani zwiększenie napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Bez tego nasza gospodarka nie wróci na ścieżkę trwałego rozwoju”⁶⁴.

Jeśli bowiem nie sprawdzą się wciąż lansowane scenariusze mówiące, że Polska jako jeden z niewielu krajów ma szansę obronną ręką wyjść z trwającego światowego kryzysu, to jego skutki dla nas mogą być bolesne, tak w sferze gospodarczej, jak i polityczno-społecznej. Dziś trudno je dokładnie przewidzieć i oszacować, ale należy to zrobić, aby później móc im skutecznie przeciwdziałać.

4. KONSEKWENCJE EKONOMICZNE I SPOŁECZNO-POLITYCZNE KRYZYSU

Spowolnienie gospodarki w pełni odczuwają już – o czym wcześniej wspominałem – właściciele firm. Coraz trudniej o nowe zamówienia i zwiększanie produkcji, a w magazynach zalegają towary. Narasta więc niepokój i niezadowolenie wśród przedsiębiorców. Ostatni raz tak złe nastroje przedsiębiorcy mieli na przełomie 2001 i 2002 r. W grudniu 2008 r. indeks koniunktury wśród przemysłowców opracowany przez GUS spadł poniżej zera, co oznacza, że wśród ludzi biznesu jest dużo więcej pesymistów niż optymistów. To, co doskwiera dziś firmom przemysłowym, to zmniejszenie portfela zamówień, zwłaszcza eksportowych. Ograniczają więc produkcję i spodziewają się, że będą to musieli robić nadal. Tym bardziej, że nie zmniejszają się zapasy wyrobów gotowych. Coraz więcej firm przyznaje, że będzie zwalniać pracowników. Z badań GUS wynika, że nie ma branży, w której optymistów by przybywało⁶⁵.

Nieco lepsze są jeszcze nastroje wśród ludzi, ale pesymiści przeważają. Pod koniec stycznia 2009 r. w to, że w Polsce idzie ku lepszemu, wierzyło 31% badanych, przeciwnego zdania było 52%. Społeczeństwo nie odczuło jeszcze skutków spowolnienia gospodarczego i nie przejawia większych obaw. Może dlatego, że odbiór

⁶⁴ Zob.: R. Cholewiński, K. Kluza, *Ryzykowna terapia stopami*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 69, s. 27.

⁶⁵ „Gazeta Wyborcza” 23 XII 2008, s. 22; „Rzeczpospolita”, 7 I 2009, s. 11.

sytuacji w kraju zależy od doświadczeń osobistych, a kryzys na razie dotknął nie-licznych⁶⁶.

Postępująca jednak dziś w świecie i Europie recesja nie może nie dotknąć polskiej gospodarki, opartej na popycie wewnętrznym i eksporcie. Kryzys gospodarczy, jako efekt światowego kryzysu finansowego w najbliższym czasie wywoła także w Polsce wzrost bezrobocia i pauperyzację wielu ludzi, a tym samym doprowadzi do wzrostu społecznego niezadowolenia. To zaś stanie się źródłem napięć społeczno-politycznych w kraju oraz będzie wykorzystywane w walce politycznej między rządzącą koalicją a opozycją, tak parlamentarną, jak i pozaparlamentarną, między premierem a prezydentem. Spektakularnym tego przykładem może być niezapowiedziane wcześniej orędzie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ogłoszone 22 maja 2009 r. na ostatniej sesji Sejmu przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Prezydent mówił „w imieniu Polek i Polaków” nieznaną prawdziwego stanu gospodarki. Zarzucił rządowi bierność w walce z kryzysem i zbyt optymistyczne założenia budżetu (3,7% wzrostu PKB). Zażądał jego globalnej nowelizacji, co zresztą w związku z olbrzymim deficytem budżetowym Polski, który na koniec kwietnia 2009 r. wyniósł 15,34 mld zł, a więc 84,3% całego rocznego planu, tj. 18,2 mld zł, jest dla rządu już chyba nieuniknione. Prezydent przytoczył pesymistyczne prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Komisji Europejskiej o przewidywanym spadku PKB w Polsce w tym roku – odpowiednio o 0,7% i 1,4%. Następnie prezydent mówił, że rząd powinien stymulować gospodarkę i skrytykował cięcia budżetowe. Zaproponował obniżenie VAT, obniżenie kwot wolnych od podatku dla osób pobierających niskie renty i emerytury oraz przestrzegwał przed szybkim przyjęciem euro, które „nie jest panaceum na kryzys”⁶⁷.

W rezultacie powyższego w Polsce może nawet dojść do przedterminowych wyborów parlamentarnych, które wyniosą do władzy partie populistyczne i skrajnie prawicowe, obciążające obecną koalicję rządzącą odpowiedzialnością za powstałe trudności. Na scenie politycznej Polski ulegną też wzmocnieniu partie demokratyczne i lewicowe, które będą w wyważony sposób krytykowały partie liberalno-demokratyczne, nadal optujące za nieograniczonym wolnym rynkiem w gospodarce narodowej. Zaktywizują swą działalność związki zawodowe, które pod hasłami obrony interesów ludzi pracy, będą naciskały na elity polityczne, wprowadzając społeczeństwo na ulice. Wzrosnie ich społeczne i polityczne znaczenie. Będą próbowały wywierać wpływ na określone funkcje państwa, zwłaszcza w takich dziedzi-

⁶⁶ „Gazeta Wyborcza” 24–25 I 2009, s. 5.

⁶⁷ „Gazeta Wyborcza” 23–24 V 2009; „Rzeczpospolita” 23–24 V 2009.

nach, jak system świadczeń socjalnych, emerytury czy służba zdrowia. Mechanizmy te i podobne społeczno-polityczne zachowania ujawniły się już wyraźnie podczas kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych i przyniosły spektakularne zwycięstwo Partii Demokratycznej oraz jej kandydatowi na prezydenta – Barackowi Obamie. Jestem pewien, iż nie zostałby on prezydentem USA, gdyby sytuacja wewnętrzna w tym kraju była inna, bardziej stabilna w aspekcie gospodarczym i społecznym, a jego polityka zagraniczna miała charakter pokojowy⁶⁸.

Podobną sytuację mamy dziś w RFN i Wielkiej Brytanii, gdzie kryzys gospodarczy „pcha w górę laburzystów”. Partia Pracy dogoniła już w sondażach konserwatyistów, choć wcześniej torysi cieszyli się dwukrotnie większym poparciem niż laburzyści, a premier Gordon Brown był na dnie notowań i uznawano go za jednego z najmniej popularnych premierów brytyjskich. Dziś uważany jest za najlepszego przywódcę na czas kryzysu i zbiera pozytywne recenzje za plan walki z recesją, choć ten jest mocno atakowany przez ekonomistów⁶⁹.

Po wybuchu kryzysu finansowego w Stanach Zjednoczonych i wraz z jego rozprzestrzenieniem się na cały świat, pojawiło się też wiele głosów wieszczących, że to nie tylko początek końca ery amerykańskiej w świecie, ale i anglosaskiego liberalnego kapitalizmu. Jak już wcześniej pisałem, rozgorzały wtedy i trwają do dziś namiętne spory między ekonomistami różnych orientacji i szkół a politykami. „To my mieliśmy rację – mówi dziś Angela Merkel – to nasza socjalna gospodarka rynkowa i państwowy interwencjonizm okazały się lepsze niż neoliberalny kapitalizm anglosaski”⁷⁰. Wtórują jej autorzy lewicowych „Euromemorandów”, publikowanych od wielu lat przez ekonomistów i politologów z 22 krajów, którzy dziś oskarżają Unię Europejską o wszelkie grzechy „rozpasanego neoliberalizmu gospodarczego” i domagają się Europy socjalnej⁷¹.

Zaś jeden z liderów niemieckiej lewicy, Gregor Gysi, atakując Angelę Merkel ostrzega, że „gospodarka i konsumpcja spada, ludzie mają coraz mniej pieniędzy i drżą o pracę, a rząd nie robi nic”⁷². Opozycja w RFN nie zostawia suchej nitki na pakiecie gospodarczym Merkel, mającym uchronić Niemcy przed recesją. Np. Volker Wissing z FDP oświadczył: „To atrapa. Jeśli rząd wpompował w sektor finansowy pół biliona euro, a na ratowanie koniunktury przeznaczają tylko 32 mld

⁶⁸ Zob.: J. Żakowski, *Bezcielesne ofiary kryzysu*, „Polityka” 2008, nr 45, s. 12–16; W. Gadomski, *Kapitalizm do remontu*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 20, s. 17–18.

⁶⁹ „The Independent” 13 XII 2008, s. 7.

⁷⁰ „Polityka” 8 XI 2008, nr 45, s. 40.

⁷¹ Ibidem.

⁷² „Berliner Zeitung” 19 XII 2008, s.3.

euro, to Niemcy mają największy kryzys gospodarczy od 1949 r. jak w banku⁷³. I niestety – jak już pisałem – Niemcy dziś przeżywają najgorszy kryzys od momentu powstania RFN. Podobnie, wręcz zgodnym głosem, mówią w RFN lewicowi (czerwoni) dogmatycy i liberałowie. Natomiast niemieckie związki zawodowe żądają „uczłowieczenia” kapitalizmu i głoszą, że „konieczna jest alternatywa dla neoliberalizmu” oraz organizują demonstracje przeciwko „nieokiełznanemu kapitalizmowi”⁷⁴.

Tymczasem zaś brytyjski „Economist” odwrotnie, pisze mianowicie, że to unijna eurobiurokracja ogranicza wolną gospodarkę rynkową, która staje się coraz kosztowniejsza. W świetle tych sporów naukowych i ideologicznych nasuwa się myśl, że obok kryzysu finansowego i recesji gospodarczej mamy dziś także do czynienia z „nędzą ekonomii”, parafrazując znane powiedzenie na temat filozofii, czyli z kryzysem różnych koncepcji i teorii ekonomicznych, a polityka znowu bierze górę nad ekonomią, co dla praktyki gospodarczej w wielu państwach, także w Polsce może mieć zgubne skutki i to nie tylko ekonomiczne, ale również społeczne i polityczne.

Radykalizacji nastrojów społecznych i aktywizacji związków zawodowych oraz partii politycznych w całej Europie sprzyja nie tylko obecny kryzys, ale także postępujący w ostatnich latach proces pogłębiania się nierówności społecznych oraz wzrost bezrobocia. Politycy nie mogą więc ich ignorować, zwłaszcza w takich krajach, jak Niemcy, Wielka Brytania, Francja czy Polska.

ZAKOŃCZENIE

ŚWIATOWY KRYZYS FINANSOWY, który rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych i ogarnął już prawie cały świat, także Polskę oraz doprowadził do recesji gospodarczej, wcześniej czy później solidarnie uda się pokonać. Ameryka już nie raz była w kryzysowych sytuacjach i zawsze wychodziła z nich zwycięsko. Oczywiście, nie będzie to droga krótka i łatwa. Długi Stanów Zjednoczonych dziś szacuje się na sumę 70 trylionów dolarów i będą go spłacały kolejne pokolenia⁷⁵.

⁷³ Zob.: P. Cywiński, *Akrobaci kryzysu*, „Wprost” 2008, nr 50, s. 107.

⁷⁴ Tego typu postulaty i hasła padały m.in. z trybuny Kongresu Kapitalistycznego, zorganizowanego w połowie maja 2009 r. w Berlinie przez Niemieckie Stowarzyszenie Związków Zawodowych (DGB). Zob.: „Süddeutsche Zeitung”, 15 V 2009; „Berliner Zeitung” 17 V 2009.

⁷⁵ Zob.: L. Burgess, *Born into debt*, GoldWorld.com. (2.04.2009).

Z pewnością nie uda się uzdrowić gospodarki amerykańskiej tylko poprzez obniżki stóp procentowych i dalsze pożyczanie pieniędzy od innych państw. Kryzys ten uświadomił Amerykanom i innym narodom, jak bardzo wyimaginowane było ich bogactwo, i że życie na kredyt na dłuższą metę nie popłaca. System finansowy i gospodarczy każdego kraju, także polski musi być oparty na zdrowych, mocnych, realnych, a nie wirtualnych fundamentach oraz powinien być sterowany przez kompetentnych i odpowiedzialnych polityków. Amerykanie wybrali Baracka Obamę na swojego 44 prezydenta z nadzieją, że naprawi on sytuację i wyprowadzi Stany Zjednoczone na prostą. W ślad za Stanami Zjednoczonymi pójdą inne kraje, walczące dziś z recesją i wyjdą zwycięsko z kryzysu.

Polska, jeśli realizowana do tej pory strategia rządu sprawdzi się, także ma szansę wyjść z kryzysu silniejsza i bardziej konkurencyjna. Podejmowane dotychczas działania rządu zaczynają przynosić pewne efekty, a polska gospodarka powoli staje się wzorem do naśladowania dla innych. Pod koniec kwietnia 2009 r. ministrowie finansów oraz szefowie banków centralnych państw G7 stwierdzili, że jeszcze w 2009 r. gospodarka światowa zacznie wychodzić z recesji. Jeśli te przewidywania spełnią się, polska gospodarka może dużo zyskać. Słaby złoty sprawia bowiem, że polskie przedsiębiorstwa są znacznie bardziej konkurencyjne na światowych rynkach niż jeszcze rok czy dwa lata temu. Do tego konieczna jest jednak współpraca i większa aktywność naszych polityków, ludzi biznesu i dyplomatów w centrach finansowych świata. Inwestorzy muszą wiedzieć, że są mile widziani, a Polska jest krajem przewidywalnym. Jest tu miejsce zarówno na konstruktywną aktywność premiera i prezydenta, koalicjantów, jak i opozycji.

Optymizmem napawa dziś fakt, iż polska gospodarka jako jedna z niewielu w Europie odnotowała w pierwszym kwartale 2009 r. wzrost gospodarczy. Według danych GUS opublikowanych 29 maja br. polska gospodarka rozwijała się w tempie 0,8%, a PKB wzrósł o 0,4%. W całej UE tylko Cypr miał większy wzrost PKB, 1,6%, a gospodarki innych krajów naszego regionu skurczyły się o blisko 3–5%⁷⁶.

Tymczasem zamiast wspólnie cieszyć się z tego, że recesja nas omija opozycja mówi, że dane GUS są w granicach błędu statystycznego, a następne kwartały będą gorsze dla polskiej gospodarki, bowiem jesteśmy dopiero w fazie wchodzenia w kryzys. Ma więc rację socjolog i publicysta, redaktor naczelny kwartalnika „Krytyka Polityczna” Sławomir Sierakowski pisząc, że: „Prawdziwym dramatem polskiej demokracji jest to, że przez dwadzieścia lat od odzyskania suwerenności

⁷⁶ Zob.: L. Baj, A. Nowakowska, *Mikrowzrost*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 126; „Rzeczpospolita” 30–31 V 2009.

nie powstała prawdziwa opozycja, która byłaby w stanie wyrazić niezadowolenie społeczeństwa i przetransformować je w niepopulistyczną obronę jego interesów. To zawsze władza za władzą przegrywały z kretesem, a nie wygrywała opozycja. Ona przychodziła na gotowe zgłiszcza”⁷⁷.

SUMMARY

THERE IS NO doubt, that all over history national currency has always been and is still considered as one of the basic attributes of national independence, while a Member State entering the so called „Euroland Group” can be seen as a further step in the process of transfer of the State competence from the national to super-national level. This is apt to provoke, as shown by the experience of seventeen countries who have accepted Euro, protests from a proportion of political parties as well as of public opinion. However, this should be rather attached to disinformation or low level of knowledge than seen as real social or political threats.

This paper is an attempt to show social and political effects, which might stem from Poland accessing the Euro zone and introducing common EU currency, while its main position is that the act of Poland’s entering the Euroland Group and the question of introduction of Euro currency are not only of economic, but mainly of social and political consequence. What is more, the Author is convinced that the content related dispute somehow becomes captured by political arguments related to Euro and to replacement of Polish Zloty by this currency. This should be considered as a reprehensibly misleading behavior, for the system of super-national currency is – according to Maastricht Treaty – not reducing the State independence range, but rather presenting the State, its administration and representative institutions with a challenge to cope with two basic paradigm objects: sound monetary system and stable financial and economy system.

⁷⁷ Zob.: S. Sierakowski, *Demony kryzysu*, „Polityka” 2009, nr 7, s. 31.